

Wielkanoc współczesna

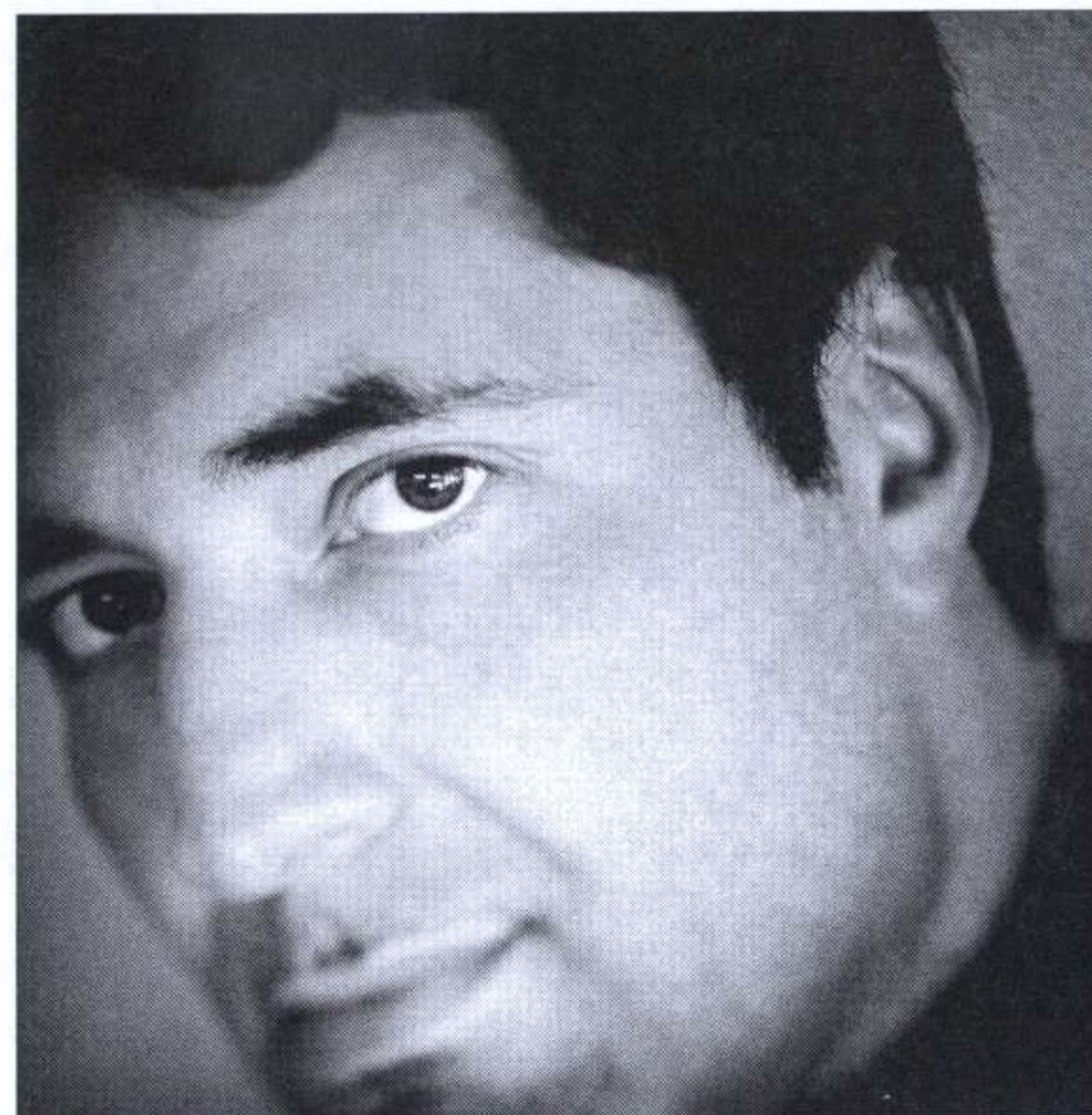
Wybrałam się na dwa z koncertów Łódzkiej Wielkanocy Muzycznej – 26 i 29 marca – oba z udziałem chóru i orkiestry Filharmonii Łódzkiej pod dyktando jej szefa artystycznego Daniela Raiskina, oba wypełnione muzyką współczesną. Na pierwszym zabrzmiały *Veni Creator* na chór i smyczki Kilara, *Sanctus* na orkiestrę symfoniczną Joepa Franssensa oraz *Styx* na altówkę, chór i orkiestrę symfoniczną Giji Kanczelego. Warto od razu dodać, że obaj zagraniczni twórcy przyjechali do Łodzi i przed koncertem uczestniczyli w specjalnie zorganizowanym, otwartym dla publiczności spotkaniu.

Napisane w 2008 roku *Veni Creator* Kilara to utwór w jego dorobku o tyle szczególny, że dedykowany niedawno zmarłej ukochanej żonie. Jest to prosta modlitwa, w której kompozytor na przemian oddaje głos smyczkom i chórowi. Dopiero w ostatniej sekwencji, wraz z tekstem „*Veni Creator Spiritus*”, następuje kulminacja z udziałem połączonych zespołów. Maksymalnie uproszczony język muzyczny i powtarzane nieustannie, proste motywy – to elementy, które znaczą styl Kilara co najmniej od czasu *Missa pro pace*, nie dziwi zatem ich obecność i w tym hymnie.

Zarówno chór, jak orkiestra dobrze poradzi sobie z tym materiałem, który – mimo prostoty, a może właśnie przez nią – może bezlitośnie obnażyć niedostatki aparatu wykonawczego. W tym przypadku miałam zastrzeżenia tylko do wejść instrumentów smyczkowych, nie zawsze idealnie równych. Brzmienie natomiast było bez zarzutu – pełne i soczyste, współgrające z głosami chóru.

Znacznie ciekawszym, bogatszym i bardziej zróżnicowanym utworem okazał się orkiestrowy *Sanctus* – mało u nas znanego Holendra Joepa Franssensa. Uczeń Louisa Andriessena i Klaasa de Vriesa zdaje się bardziej od nich zainteresowany duchowością, co ujawniło się nie tylko w tytule, ale i w kontemplacyjno-medytacyjnym nastroju. Sprzyjały temu długie pasma eufonicznych brzmień orkiestry, wolno rozwijanych i przejmowanych przez kolejne grupy instrumentów. W rezultacie otrzymaliśmy muzykę piękną, jaśniejącą wewnętrznym blaskiem.

Znakomitym zwieńczeniem wieczoru był wykonany po przerwie *Styx* Kanczelego. To coś w rodzaju oratorium połączonego z koncertem solowym, główną rolę pełni tu bowiem solowa partia altówki, prowadząca dramaturgię utworu przez mniej lub bardziej burzliwe fragmenty chóralno-orkiestrowe. Napisany w 1998 *Styx* jest doskonałym przykładem muzycznego postmodernizmu, w którym elementy liryczne łączą się z grote-



DANIEL RAISKIN

skowymi (np. pastisze walca), a skrajnie dramatyczne z tymi o lżejszym charakterze, inspirowanymi muzyką popularną, niekiedy ocierającymi się o kicz. Nie wolno zapominać, że Kanczeli chciał tym utworem uczcić pamięć zmarłych przyjaciół-kompozytorów: Alfreda Schnittkego i Aweta Terteriana, stąd zapewne takie, a nie inne zapożyczenia. Tytuł zdaje się w pełni odzwierciedlać i obejmować cały materiał muzyczny, zróżnicowany wewnątrz, a zarazem bardzo precyzyjnie skonstruowany. Ta muzyka jest niczym życie – pełna wciąż przeplatających się ze sobą elementów zabawnych i dramatycznych. Jest

jak życie wspominał po raz ostatni podczas przeprawy przez mityczny Styks do świata umarłych. Kompozytor stworzył głęboko zapadające w pamięć, postmodernistyczne misterium życia i śmierci.

Partię solową, napisaną pierwotnie z myślą o Juriju Baszmiecie, wykonał w Łodzi norweski altowiolista Lars Anders Tomter i jakkolwiek nie można o jego interpretacji powiedzieć nic złego, zabrakło w niej emocjonalnego żaru, który przydałby dziełu Kanczelego jeszcze większej ekspresji. Dobrze poradziła sobie orkiestra, prowadzona wprawną ręką Daniela Raiskina, w chórze zaś jedynym słabym punktem były nie zawsze pewne, oderwane pojedyncze dźwięki. Niemniej był to koncert udany, co potwierdziła reakcja tłumnie zgromadzonej publiczności, która długo oklaskiwała kolejne utwory, wywołując raz po raz kompozytorów na estradę.

Drugi koncert miał bardziej kameralny i skupiony charakter. W programie znalazły się *Abschieds-serenade* Silwestrowa, *Kleines Requiem für eine Polka* Góreckiego, *Svyati Tavenera* oraz *Siedem słów Chrystusa na Krzyżu* Gubajduliny. Łódzka orkiestra wystąpiła tym razem w kameralnym

składzie i od razu warto zaznaczyć, że wypadła naprawdę wyśmienicie. Precyzja, jakość brzmienia oraz zaangażowanie muzyków w wykonanie niełatwego przecież programu zrobiły naprawdę duże wrażenie. Niewątpliwie ogromna to zasługa Raiskina, którego zainteresowanie muzyką współczesną wyraźnie udzieliło się młodym muzykom orkiestry. Bardzo dobrze, że do Łodzi trafił dyrygent, który nie ogranicza się do żelaznego repertuaru, ale chce przygotowywać z orkiestrą nowe utwory, przekonywać – i muzyków, i publiczność – do świata muzyki współczesnej.

Na rozpoczęcie koncertu dyrektor Filharmonii Lech Dzierżanowski, przekazał publiczności informację, że artyści pragną dedykować go ofiarom porannego zamachu terrorystycznego w moskiewskim metrze. W kontekście tej dedykacji program koncertu nabrał jeszcze większej głębi. Stonowane smyczkowe brzmienia elegijnej kompozycji Silwestrowa wprowadziły słuchaczy w nastrój. Rozjaśniło go na chwilę *Kleines Requiem für eine Polka* Góreckiego, zagrane z wycuciem i werwą, aby ponownie i już do końca koncertu zostawić publiczność w głębokiej zadumie. Wyraźnie inspi-

rowany prawosławiem *Svyati Tavenera* czarował burdonowym, bizantyjskim brzmieniem chóralnych basów, zestawionych z pełnym wyrazu głosem solowej wiolonczeli (Ivan Monighetti). Kulminacją wieczoru była wykonana po przerwie rozbudowana kompozycja *Siedem słów Chrystusa na Krzyżu* Gubajduliny. Mimo że znacznie trudniejsza w odbiorze, daleka od przyjemnej eufoniczności utworu brytyjskiego twórcy, znaczone dramatycznymi w wyrazie klasterami akordeonu (światny Klaudiusz Baran) i przejmującymi solami wiolonczeli (ponownie Monighetti), zestawianymi z wolno wybrzmiewającymi frazami smyczków na zakończenie każdej z siedmiu części utworu, wywarła ogromne wrażenie. Był to w ogóle znakomity wieczór, zarówno pod względem doboru i układu programu, jak poziomu wykonania. Soliści znaleźli godnych partnerów w Orkiestrze Kameralnej Filharmonii Łódzkiej, która pod wodzą Raiskina pokazała w tym koncercie prawdziwą klasę, podobnie zresztą jak Chór Filharmonii Łódzkiej, przygotowany przez Marka Jaszczaka.

■ BEATA BOLESŁAWSKA
-LEWANDOWSKA